

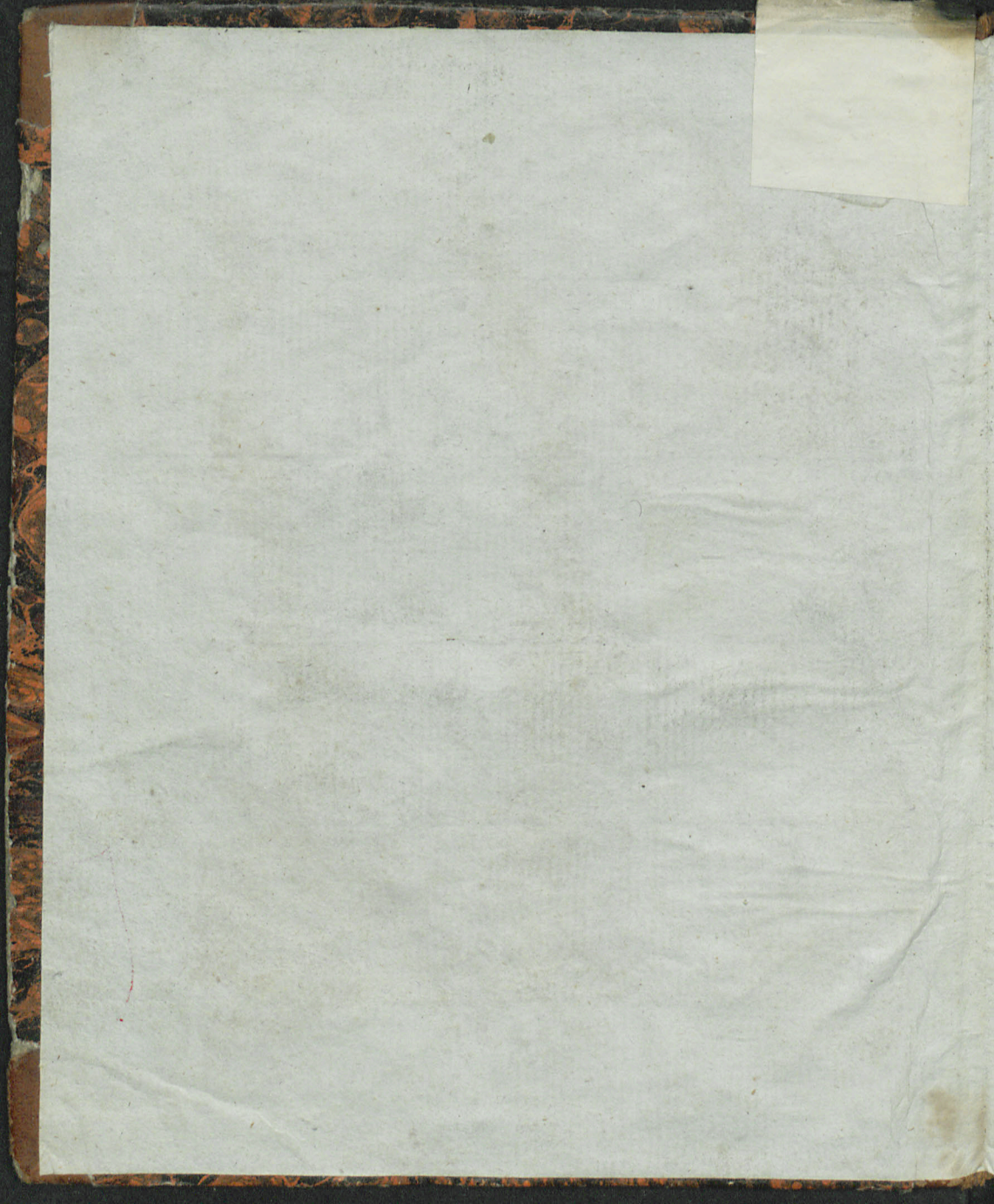
X
BIBLIOTEKA

Zakl. Nar. im. Ossolińskich

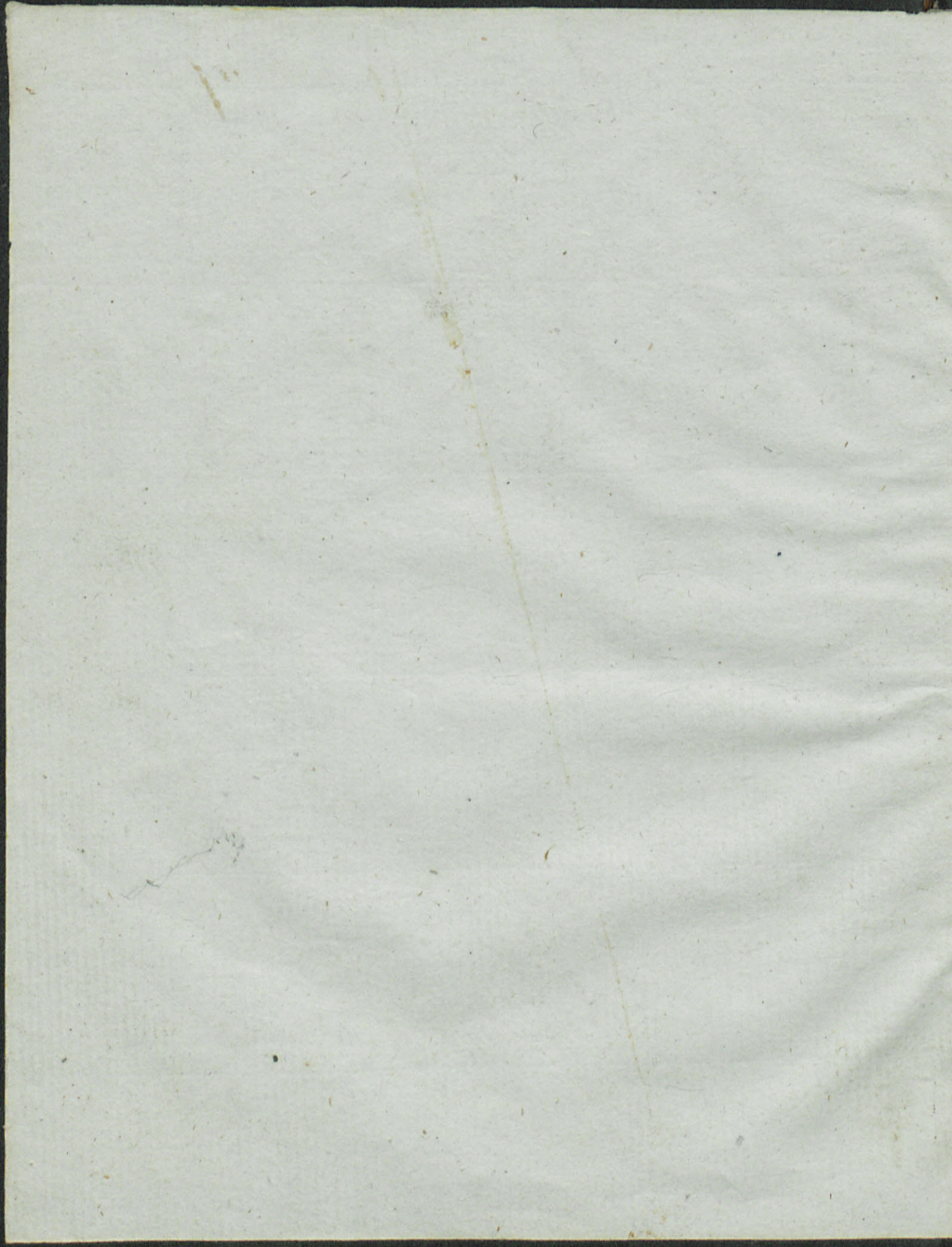
XVII

912

The image shows the front cover of an old book. The cover is decorated with a marbled paper pattern in shades of brown, orange, and black, featuring a repeating motif of stylized, rounded shapes. The spine of the book is visible on the left side, bound in dark brown leather. A small, rectangular, off-white paper label is affixed to the top left corner of the cover. The label contains the following text: 'BIBLIOTEKA' in black capital letters, 'Zakl. Nar. im. Ossolińskich' in black capital letters, 'XVII' in green capital letters, and '912' in black capital letters. A small handwritten 'X' is visible in the top right corner of the label area.



10f



W O Y N A
M O S K I E.
W S K A.

I A N A S T A N I S L A
W S K I E G O.

So So



54022

54.022

Drukowano w Roku 1 6 1 3.

W O L Y N A
M O S K I E
W S K A

BIBLIOTEKA
W S K I E G O
22 22



XIII - 912 - II

Drukowane w Roku 1813.

WIELMOZNEMV A
MNIE MIŁOSCIVEMV PA-
nu, Pánu Alexandrowi Zborowskiemu
z Rytwian, Stároście Mie-
dzyrzeckiemu, &c.

Tobie sławny Zborowski wiersze nápisáne,
Przed twą pańską ozdobę y ofiárowáne :
Tylko proszę pokornie, rácz przyiąć láskáwie
Książkę písaną oku twemu ku zabáwie.
Radćibym się przysłużył złotemy perlámi,
Diámentem, Rubinem, bá y Szmáragdámi :
Leczem iáw te klejnoty nie bywał bogáty,
Przećoć wiersze dáruię, krom wśelki wtráty.
Tę ty weźmi odemnie celiem skárbow drogich,
Spráwy swoie, y dziełność żołniersow vbogich.
Niemaś tu nic o táncu áni o bieśiećcie,
Wśytko coś kolo woyny ten wierszyk powiećcie.
To mnie písáć zlećielá Pártenope sławná,
Dziewiáćią Bogiń morskich Klitemnestrá dawná,
Ná ktorych śliczne glosy morskie nawalności, (ności,
Smeťny żegliars przechoćci krom wśybskich trud-
Hesperides s Didoną w tym mię wśpomagáły
Ieslim czego nie wiećcial, wnet mi wiećcieć dali.

Cory gornych Iowisow ossobney piękności, (ści.
Co im ieśćsze piernwśy wiek przyznał krom z azdro-

Wmści mego miłościwego Pána

Zyczliny slugá.

Ian Stanisławski.

DO CZYTELNIKA.

TAK iákom mogł wśiąć głowá toć niośę przed oczy,
Bom do tego nie szukał madrych głow pomocy.
Przeto ná mię nie dżiwuy láskány moy pánie,
Możesz lepiej nápiśác bę dżielitwe zdánie.
Nie iestem iá polożon z Poetámi głowá,
Ani mię onym wielkim Theophrástem zowá.
Pilnie proszę, dla tego moie skotopáski,
Szczęślin czytay co dobrze, á z áskryway frábski.
Ieśli by też nie kmyśli zacny Czytelniku,
Zeć tę máłą książeczkę dáię w vpominku.
A iż by nád wiadomość twoię było máło,
Albo że by w tych bitwach czego nie dostało.
Niemożna rázem wśyśtkich widzieć, co kto czyniel,
Przeto słusna, że biś mię wásá Mość nie winiel.
Baczeniem swym ogárni grube rymy moie,
Bo mi częśto rok dáią odporki do zbroie.

Woyna

W O Y N A
M O S K I E W S K A.



BOg z niebá wſytkim rządzi cokolwiek ná ziemi,
Co ſię wzgore pod niebem y w przepaſciach mieni,
Sam wſytkim Potentatom ziemſkim roſkázuię,
O bogim y bogátym, iednakowo czuie.
Nie brakuieć oſobą, ni ſię o tym pyta,
Rowno z ſćyſtym oboźtwo z Groſámí porczyta.
Choć wielką Fámulią, wſytkim ſwiećić będzie,
Kto ſię Bogu podoba, ten wyżſzey oſiędzie.
Nieważny przed tym pánem kábat ſczero złoty,
Jeſli océl nie będzie okowány z cnoty.
Wſytko tobie nie tájno wſzechmogący Boże,
Kto tobie wiernie uſa, ten zginąć nie może.
Nieomylnie Moskiewſki Car Dymitr ſzczeſliwy,
Smiertelny kres przeſtąpiły zoſtał był żywy.
Proſi z płaczem ratunku narodu Polſkiego,
Aby ſkarat przez ſáblę Hodunowá zlego.
Więc izby pańſtwá ſwego przez ich ręce doſtał,
Boby temu ináſzey nawieki nieſpróſtał.

Watpliwą to rzecz była o wszystkich narodach,
 Którzy byli wiadomi moskiewskich uchodach.
 Aby Dymitr dostać miał państwa tak możnego,
 Bo potęgi nie było Monarchy żadnego.
 Tylko kilka Polaków, którzy gardła swoje
 Na tę wojnę wazyli, wzięwszy na się zbroie,
 Zaciągnęli żołnierzy choć nie za pieniądze,
 Wazniejszy ja rostopność niżli stoto sadę
 Więcej sławą, niż skąrbę, rycerstwo rzucił,
 Bo z wyroku Pańskiego zawsze przy nas była.
 Onaż idą Polacy do Moskwy potężnie,
 Choćciay liczba nie wiele, ale śmiała mężnie.
 Przeszedł zątym granicę państwa oyczystego,
 Ktore osiadł fortelem Hodun slugą jego.
 Bo go był kazał sądzić w młodym jego lecie,
 Ale go sam Bóg bronil, y miał w swey opiece.
 Potym obległ w Siemieze Grodek opaczony,
 Gdzie był stary Woiewoda Bosmanem mieniony.
 Zątym Hodun wyprawił woysko przeciw iemu,
 Lecz się na tym osukał, bo szczęście inżemu
 W tej potrzebie służyło, komu Bóg naznaczy,
 Monarchia osiędzie, ani myśl inaczy.
 Ale Hodun w boiárach ufność swą posadził,
 Y na tym się nieborak tak okrutnie zdradził.

Bo się

M O S K I E W S K A

Bo się nábrał stráchu gdy woyská pobito,
 Zá zwycięstwem Siwier skich kilká Zamkow wśięto.
 Wtym się w moskwie zaczęli burdy rozmaíte,
 Iáko pszoły spráwuiá dzielá známienite.
 Gdy od mációr wylecá ná siedliská swoie,
 Wten czas robia napilniey, gdy nawietże znoie.
 Táki w ten czas byl rozruch mieczy moskiewskiemí
 Boiáry ná stolicy, kiedy Dimitr z swemi
 Pomocniki nastąpił, trudno mu się bronić,
 Iesli go nam Bog postáł, lepi się poklonić.
 Przy nim tuż spráwiedliwosc w iedną drogę kroczy,
 Ktora mu przeciwko nam będzie ná pomocy.
 Zátrwozył sobá Hodon, w rozumie zabládkit,
 Co on sobie pzed czasý wielkim szczęściem sádkit.
 To teras nagle przyšlo w tak wielkie rozniice
 Ze ledwie żyw z frásunku, nábládko mu lice.
 Dla zálu musiał umrzec dzieci potráciwşy,
 Predko zrázon z przystola, panem wielkim bywşy,
 Posádkono Dymitrá ná páństwo oyczyste,
 Nie odmienia wyroku czasý wiekuişte.
 Komu Bog co náznáczyl, ná swym páńskim thronie,
 Tedi gozánşe trzyma w swey swiętey obronie.
 Sité Xerxes miał woyská á doznał odmianý,
 Choćiay mocá osádkáł obozowe ściány.

Na spa-

Ná spalenie Krezusá byl gotowý ogień,
 Czekála go stráśna śmierć zaráz tuż záprogiem.
 Bo nie śmiała przestąpić páńskiego wyroku,
 Tylko gryzła wędki dło patrząc nań po oku.
 Miásto śmierci dostąpił znowu páństwa swego,
 Kogo Bog chce ráutować, wyćwignie káżdego.
 Tákże cará Dymitrá pan Bog z wysokości,
 Z błotá wziąw sý, dáł rzádkie ziemskie ośiádłość:
 Wsádkono cie Dymitrze ná páństwo oczyste,
 Znáyże potym Polaki y rycerstwo czyste:
 Byles pretko przegládał pomocniki swoie,
 Ktozy w rękutrzymáli słabą wládkę twoię.
 Ráczysz tych opátrował ktoć nie byl podpora,
 A ci, twoie rycerstwo, ćierpieli z pokora.
 A tożes znowu upadł, krotko pánowaw sý
 Y śperokiego páństwa dobrze nie zwiádaw sý.
 Równác twoie mi Caru w moskwie pánowanie,
 Jáko śierot zostałych po mácce swey tkánie.
 Bo się krowia twych żołnierozow lew frogsi násyciel,
 Który się po twey śmierci ciebie więkšym liczel.

Woiny Moskiewskiey

Ksyażki Drugie.

IUż ia więcej o wojnie nie będę wam práwić,
 Bo mi się Mars rozkazał w żelezie postáwić.
 Ato tám zámna iżbie Zak w czarnym ubierze,
 Ktory nam więc pod wieczor dżwonił ná pácierze.
 Więc też czasem gdy było, ochótnie nálewát,
 A gdy głowy podchmielił, tedy y zaśpiewát.
 Tużę że będzie umiał wam o wśystkim práwić,
 ledno márcu przynieście czymby go zábáwić.

Ianá Stánisláwskiego

B A C H U S.

Mieścánin.

Więc go ieden závota : Słyście pánie mlody,
 Wstapćie on dże pod wiechę, nogom dla ochłody.

Bachus.

Pomaga Bog táskáwi Pánowie mieścánie,
 Prsyfedtem tu ná wáśę próśbę y zádanie.
 Miałem drogę przed sobą, lecz ná zdánie wáśe,
 Niemáś umnie wymowki, kiedy widzę czasę.
 Bo taki mam obyczay, kiedy nie podpię,
 Iák bym nie był człowiekiem, y škoda że żyę.

B

Ale

W O Y N A

Ale namniey idąc z kuślá dośięgę rozumu,
 Serce mi się nie złąenie napietęgo sęmu.
 Bo taka ars y z Zaká wżymy Hetmána,
 Wzorám chodit z kropidlem, dżisiam przešet páná.
Mieścżánin.

Iuś nam powieđz bezpiecznie wżliny Kántorze,
 Będziem cię lepiej słuchác niżli ná nieśporze.
 Możęś się iuś me bárzo kwápic ná Kompletę,
 Bo omięśkaś, á my zás prošim ná dyietę.

Bachus.

To ták wieđćcie że Moskivá Dymitrá zábili,
 Potym čiáto ożięble ná rynku spalieli.
 Tám rycerstivá Polskiego nie máto pobito,
 Nie strzymawşy przyśięgi zdrádlinw pożyto.
 Corki zacnych Polakow ślubu nie czekáły,
 Wzgárdżone, ná wlicy wstydlinw biegáły,
 Między ludźmi bez cnoty, niemáś wżćinwości,
 Páne błotem pluskano ku wiekşey lekkóści.
 Y Kśiężá pośieczono przy Ołtarzách świętych,
 Sákráment rozmiotány od ludzi przekłętych.
 Dżiwnych mák wymyślanie nád Polskim narodem,
 Wásiel Szuyński z Boiáry, do tego powodem.
 Nie ieden syn nie dorost, á zgináł w tey zdráckie,
 Prziácháli na gody, nie myśląc o ziváckie.

Cierpiał

M O S K I E W S K A.

Cierpiał dość wragania kto się został żywy
 Tak swe oczy ciężeli naród niecnotliwy.
 Iednak więcey poległo moskwy niż Polaków,
 Choć tyśiącna iednego beto tych iunaków.
 Cara nożmi uklowſzy, wywlekli ná rynek,
 A Bosmána zá wieczny dáli w pominek.
 Duſę z niego wygnawſzy oſięblym żelazem,
 O ktorey ia tak tuſę, iż w niebie zárazem
 Zapłátę ſwą odnioſłá, zá takowe izczy,
 Bo Bog cnotę y wiarę ma ná pilney pieczy.
 Ten mu był nażyſliwſzy w iego táiemnicách,
 Y záwždy wieǳieć dawał o wſytkich rożnicach.
 Niepoználi w tym Cará, gdy ſię rozedniato,
 Bo mu zaraz po ſmierci oblicze nábrzmiało.
 Wiec brodawkę zerzniono co ná noſie betá,
 Y tá ſieć mniemania luǳiom wſzyniá.
 Tak iedni rozumieli, że wſedł przez gmáchy
 Do cerkwie, kędy bety poſtociſte dáchy.
 W tym mieyſcu ſtrzelcy ſtali co iego żyſliwi,
 Muſiał wćiec mieǳy nich, bo mu ſá chętlivi.
 Zgołá máło ich beto, coby tak wierzeli,
 Zeby páná ſwóiego iſtotnie zábieli.
 Támże záraz przyieli Szuyſkiego zá páná,
 Tákiego iák y ſámi, zdraycę, y tyrána.
 Záraz potym Cárówná wſiето do więſienia,
 Iedno iż nie cſyniono żadnego zelżenia.

W O Y N A

Żołnierze rozestano co ich w támtym boiu
 Ná przysięgę pobrali, záchować w pokoiu,
 Wyprawić do Oyczyzny, y z ich dostátkami,
 Oni zaś dziękowali zalamşy się łzami.
 Alec Moskal niestizymał obietnice swoiey,
 Złamanşy raz przysięgę, mniey się drugi boi.
 Onoş się znowu ozwał Dymitr ná pułnocy,
 Yo Polakow proşi ná páństwo pomocy.
 Ci się przedśie nie stánia w męstwie ospátemi,
 Porwali się ná pomoc zaráz gotowemi.
 Aleş podobno Dymitrze w máşkárny postánwie,
 luży to w twey osobie myşli o tey spránwie.
 Niezapomnim się przecie zemścic twoiey kizywdy.
 Iż moskal nie będzie biéł páná swego nigdy.
 Y z niwunnych co wydarł nie przystoynie duşę,
 Pewnie swoia nágrodká tak ia o nim tuşę.
 Onoş idie Roziński do Cará noweó,
 Ma część roznych, ma też część y woyská zbroynego.
 Przysęł naprzod pod Bochłow, y woysko poráziéł,
 Tweó z drayce Dymitrze wnet dumy przekáziéł,
 Które szczęścia nádkieca Szuyski beł wypránwiéł,
 Silá sobie żyzliwych żywotá pozbánwiéł.
 Legło ná plác nie máto iego czystych drabow,
 Z ogromnemi brodámi iáko burkutabow.
 Drużky rozno ućiekli, nápełnili lásy,
 Długo będą pámiétać te dşisieyşe czasy.

Kiedy

M O S K I E W S K A.

Kiedy woyná z Polaki o ich Cará betá,
 Ma byđ zánwŕe káždemu o prawdę śmierć miałá.
 Potym przyſzedł Rożyński pod miáſto ztrwożone,
 Z dawnych časów od rzeki Moſtem námięnione.
 Z woyski ſweimi, y obſet miáſto kołem wſędkie,
 Pevnie tá processya ná wiek ſłynąc beđcie.
 Naprzod tak imam powieđcieć, áby káždy wieđziáł,
 Ziáká w ten czas potega Szuyſki w mieſcie ſieđziáł.
 Dwákroć miał ſto tyſięcy woyská przebránego,
 Miał ármatę, y piechotę, doſtárkiem wſyſtkiego.
 Bog temu ſłowniekowi zámieſzał przemyſły,
 Iż Polakow nie pobieł, gdy pod miáſto przyſfli.
 On to ſam ſpráwić raczeł, ták rozumieć trzebá,
 Ze ná nie padł táki ſtrách, niſkad, tylko z niebá.
 Bo kiedy ten pan kogo ſkárác uſiłuie.
 Meſtwo, ſzczęście, y rozum zaráz uſtepuie.
 Akiedy záſię kogo ſam weźmie w obronę,
 Luſ ſię niech nieogláda ten ná żadná ſtronę,
 Bo mu drogę pan ſciele przez ſwoie Anyoły,
 Szczęſliwy, kt o ſię vbrał w tákie przyziácioly.
 Niechay go fáłá porwie nie przyziábie ku złemu,
 Tákie ſá obietnice od Bogá dobremu.
 Bo ieſt páńſka zaſtoná páiſz niedobyta,
 Y iſtnoſć iego ſwięta żadnemu nie ſkryta.
 Stánął z ludźmi Rożyński przy páłacu iednym,
 Zá dwie mili od miáſtá, w mieyſcu nienváronnym,



Wystal Szuyski puskarze, aby się przedali
 Ná imie Dymitrowo, potym zworowali.
 Chieli dżiátá wypalic w namiot Rożynskiego,
 Zdárzety się rychtować y w Cará samego.
 Postrzeżono Puskarzon, wnet ich pochwytano,
 Y niwiele mieřkájąc ná kol posadzano.
 Długo řukat Rożynski mieyscá podobnego,
 Gdzieby oboz zátożyć woyská strapionego.
 Y wziął rádę od moskwy odyść troché dáli,
 Bo mu mieysce ná oboz dobre powiádáli.
 Záwiedli go w ciásny lás y z iego woyskámí,
 By go mogli przez nogę swemi fortelámí,
 Wtym się postizegl Rożynski iż to chytra rádá,
 Choćiay słowá łágodne, w sercu iest przysádá.
 Bo w tych luźbiach táki iest obyřsaj od wieká,
 Kiedy w iakiey spráwie chcą ořukác ćłowieká.
 Wten czas ma twarz łágodną, iżełbyś iż ányelska
 Ale serce zdrádlive, y myřl dyabelřka.
 Wtym woysko wroćiel násad z tákowych trudnořci,
 Bo by tám beł nie zmieřkál trzech dni bez zátořci,
 Náležli potym mieysce dobre obozowi,
 A wřytko woysko polskie stáło po gotowi.
 Y zátořzeli oboz moskwá wřytko wiđzi,
 Mowią, że Car ućieka, bo wiece rádá řyđzi.
 Zwano to mieysce Tuřiu, gdzie woysko stánelo,
 Ktore w ten czas Dymitrowi ná pomocy beło.

M O S K I E W S K A.

Támże z ludźmi stał Dymitr, z Szuyjskim pizerzeczoní
 Wielką woyská potęgą dobřie opátřzoni,
 W mili stały od siebie ty woyská přezěivne,
 Miedzy niemi turnieie závře bárzo dšivne.
 Moskivá myśli o zdrádie, nářy nieomylnie,
 Iákby w oboz moskiewski, ráda o tym pilnie.
 Wpaďřy w kupę přezěivną y woysko zátřivožyc.
 Nie sromotá mocnego y přezemyslem požyc.
 Wřiwřy Bogá ná pomoc, y rostopną ráde,
 Pořli w noc y ná Tabor, z Moskivą zynić zváde.
 Bog im rażył dopomoc zrázu, nie wátpliwie,
 Ná miárę nic nie pomniac, gonią zápálczywie.
 W tym z miáštá z dšiat uderza w polki Dymitrowe,
 Fortuná się odmieni w obyčšáie nowe.
 Zátym woyská wypáđło ze dnu bram niemáto,
 Ktore ná nas omyslnie tám w mieřšcie czekáto.
 Polacy theł podáli nieprzyziacielowi,
 Wiele się ich zosťáto ná pokarm seponi.
 Nie iř tak závře ma być, iáko człowiek kryřli,
 Přezěšánie časem ná tym co mu nie pomysli.
 Kořem choři fortuná á kogo nápádnie,
 Trudnym weszlem vieta wyrwie nogę řnádnie,
 Długo státa ta bitivá, áže přez dšień cáty,
 Woyská się fortelámi z plácon řwyc zražáty.
 Niemal wřyťko trupámi zákřeto się pole,
 Tych pobito ná gorze, á owyc zász w dole.

Zátym

Zátym Stońce spuścieto ku ziemi sive kotá,
 Polak sobie poćiera spotniałego czołá.
 Sietá się dśis spycháto z drábiny do Bogá,
 Bo ná dwie mili belá krwią zplyniona drogá.
 Obaczył Mars strách woyny, y táie Plutoná,
 Drugá ręká z obłokow wabi Abironá.
 Coby Stońcu popećsiet ná dot bystrych koni,
 Niechay ziemię ciemnością co rychley zástoni.
 A ten pędem przyskoży, konie się zbiegáły,
 Bárzo przykro stonecznym wozem obracáły.
 Ze ius máto y stońce ná ziemię nie spádło
 Nie iednemu ná ten czas ná oblizu zbládło.
 Ale loniś przybiegşy, y wziął nareźnego,
 Y sprowáćsiet powoli do kresu sámego.
 Zátym noc nástapietá, więc burdy zázęte,
 Zwiódlá y woyská z polá w namioty rospięte.
 Wzięli oboz Polacy, y zbior iego wşytek,
 Z niemáłym upadkiem swych, máły to pożytek.
 Bo ich tám pádło trzy stá me mniey áni więcey,
 Ale moskwy zabieli dwáćdziećciá tyśię cy.
 Bo wtem czas wşyscy spáli, kiedy Polak zbroyny,
 Konie pędem rospuściet gotowe do woyny.
 Trwogá w Polskim obozie przecie bierze gorę,
 Wiéćąc woyská Moskiewskie nieprzyzřizaná chmurę.
 Strażaby názwać woysko Polskie, Moskiewskiemu
 Przeciw iego şykonwi nieogárnionemu.

M O S K I E W S K A.

Frásuie się Rożynski, prawnie ledwie żywy,
 Z takiego końca bitwy bárzo iest tesklivy.
 Nie twa spráwá Rożynski fortuná tym rzádzi,
 Dziś wyniešie pod niebo, á iutro zaś błądzi.
 Bo to páni nie stála, dawno iey tak dzieią,
 Bo wnet wiatry północne dáry iey rozchwieią.
 Człowiekowi kiedy się według myśli dzieie,
 To w tym szczęściu poloży wšytki swie nádzieie.
 A nie wiábi nieborak że pretka odmianá,
 Nie brákuie ubogim, námácá y páná.
 Y Szkándemberk sielę miał nád inſe Hetmány,
 Bo w roznych Historiách tak iest opisány.
 On Hetman Kártáginſki sprawcá doſwiadczony,
 Ktorego dziełność ſynie ná wſelakie strony.
 Y Titus Kſiążę Rzymſkie iákiey beł godności,
 Niezliczone woyská woźdźiet dla ſwey roſtropności.
 Wſyſcy ci nieſtáteczney fortuny doználi,
 W przypadkach niezgádnionych ná woynie bywali.
 Y Dáriuſz Krol Perſki choć miał wiele złotá,
 Gdy ſzczęście nim wzgárdzielo nie wſedł kłopotá.
 Ták ich wiele mylełá fortuná obłudna,
 Zeby wſytkich wypisác, to iest ná mię trudna.
 Bogu wſác to wielka ſámemu ſtátecznie,
 Chceſli mieć ſpráwy ſwoie nieodmienne wiecznie.
 Y to teſz mam powiedzieć, iáká w ten czás sielá
 Rożynſkiego z woyskám y z Dymitrem bełá.

Liczbá wſzystkich Polakow ná cztery tyſiace,
 A Moskwy beło ze dwá, do tego miał Duńce.
 Ktorych było kilká ſet y wiernie ſłużeli,
 Zycłini po wſyſtek czas Dymitrowi beli.
 Aleć ono coś ſię pánow przyácháło,
 O nowiny co żywo bęćſie mię pytało
 I az takimi nieumiem co to w złotogłowie,
 Bo ci, co to zá nim, zuchwáli łotrowie.
 By mię iáko nie wſięli do ſwego ſeqwieſtru,
 Iuſ im muſzę tak práwnić bárſzey niź z regeſtru.
 Bo ci máli chłopiátká gorſzy niź pánowie,
 Ieſli ſię im co nieſda w mey proſtey rozmowie.
 Będą mi włoſy trefſzeć iáko po ſelnie,
 Kiedy wilk omotány z konopi wywinie.
 Więć mi wſytko w eſoto że oſpedł bieſiády,
 Bo mu ogon dziekuie, bá y nogi rády.
 To mnie lepſza, że poyde z żaki recordatum,
 Albo ná bok włoży wſy kápſę mendicatum.
 Tego ſobie przyzonćie co to zá mna iedzie,
 A Báchmátá chudego pozad wozá wiedzie.

Woyny Moskiewſkiej
 Kſiążki Trzećie.

Kupiec Ianá Stániſłáwſkiego.

Śláchćie.

M O S K I E W S K A.

Szláhcíc.

Sluchay mię przyiácielu, niech wiem skąd to iedzięś,
Co to zá koń zá wozem ná powrošie wiedzięś.

Kupiec.

Moy to škápá, ták powie kupiec o tym koniu,
Com go teraz pod Moskwą w bitwie wziął ná błoniu.

Szláhcíc.

Iuś to rad wiem od ciebie żeś z Moskwy przyiácháł,
To mi powiedz, w iákimeś szczęściu swych odiácháł.
Bo tám slyśę przegráli bitwę z láchodynką,
nášy brácia, á bárzo zá máłą przyczynką.

Kupiec.

Nie máła tám moy pánie to przyczyná belá,
Boniem z miástá wypádo woyská wielka sielá.

Y ták nášych áz w Tabor od miástá przegnano,
lednych w polu pobito, drugih powiazano.

Iuś się um tám pod Moskwę trudno bęto stáwić,
Bo to rzadko, z przegráneý woysku się popráwić

Szláhcíc.

Wśák tám pośedt Zborowski máś porády godny,
Y w woienne fortele wiem iże niegłodny.

Kupiec.

Toć jest prawdá, że przyniodł Rycerstvá niemáto,
By nie on, toby woysko wstápić musjáto.

Dom to był záwśe možny, y o wśytkich sławny,
Ktore go nam podawał on przesły wiek dawny.

W O Y N A

Włoch, Francus bá y Węgrzyn Zborowskiego znáią,
 O Turczyná y dšis sobie o nim powiádáią.
 Bo go tak rozumiełi, iż monárchá iáki,
 Dla oyczyzny to ważeł, że podiał kořt táki,
 O sławę cney Korony záwřse się stáráli,
 Dwánaście mieysc w Senacie przedytm zásiádáli.
 Máło nátym, wypisáć zacnořć tego domu,
 Bo ich dšieie nie bely zákryte nikomu.
 Ale zazdrořć gdy kogo w iákim řzeřćciu wiđi,
 To się cieřsko frásuie, bárdo się tym brzyđi,
 Ale iędo nie zágářiř, bo kiedy się złotem
 Kto odšieie, nie zmáżeř na zernieřřym błotem.
 Niezápomniáł Zborowski przodkow swoich dšielá,
 Pošielkowáć Dymitriá wola iego bełá.
 Wielka rádořć táł bełá, gdy Żolnierz gotowy
 Przyředł liczby nie mátey, ná ztrwořzonych głowy.
 Teraz sobie bezpiecneiy bęđciem odpoczynáć,
 W bezecnym Wiár otomcy řáble siwe okrywáć.
 Już mamy z ciebie siety bárdy Moskwićinie,
 Coć przez nas Bog náznáczył pewnie cie nie minie.
 Tu Zborowski nie mieřka, wyředł z woyski swemi
 Pięknym řykciem, ná wřyřtkim dobrze gotowemi.
 Záyzřzeli sobie w ořzy z obu stron bezpiecnie,
 Moskał z mieysca wřtapił, á Polak státecznie
 Stánał, iáko mur twárdy, Mars przećie cbetlwy,
 Ten strářnym mieczem groři, y w myřli kmię chćinny.
Moskwa

M O S K I E W S K A.

Moskwá lidsby niemáley stoi tuż pod murem,
Równo wſyscy stáneli, iákoby ciągł pñurem.

Hárce pole zákrety gesto się mieſáia,

Meżowie żywot ná śmierć często odmieniaia.

Bitwy takiey nie beło, żeby się woyskami

Zściérac mieli, bo Moskwá stoi pod murámi.

Akiedy się hárcaami dobrze nácieſeli,

Wſyckie woyská ná mieyscá swoie pozwoǳili.

Co dzień Moskwy przybywa z miásta stolicznego,

Ná zdráctwie przyieżdżáia z namowy Szuyſkiego.

Stáraia się z pilnoſciá, by oboz zápalić,

Wſiaǳby wielká zapláte, by mogł Cará zábić.

Wiec tráktaty záczyna z Polaki o Cará.

Lecz u náſzych nie bylá takowa przynára.

Nie zdradzáli od wieká, kiedy komu ſłuza,

Wſák u nas takie rzeczy nie rády więc płuza.

Obiecuieſ nagrody: y nádz zamiar złotá,

By nas ſnádniey moglá wziac do złego ochotá.

Choćby nam ná oſátek wſyſtkim głowy strácić,

Przecie się z taką spráwa nie bęǳiemy brácić.

Bo my złotá tak chcíwie nigdy nie ſukamy,

O ſlawę nieſkończoną pilniey się stáramy.

Œużeliſmy poſtronnym narodom ſtátecznie, (cznie.

Nigǳie nas ſle nie wſpomnia, mech ták bęǳie wie-

W tym czáſcie Młocki przywiódł uſarzá ſwiétnego.

Moskwá wieǳac ſtroypiejkny, bęǳ u Szuyſkiego.

W O Y N A

Aby mu wieścić dąli, że woyská przybywa,
 Mocno Caru o tobie Polak przemyśliwa.
 Już ich woysko niemåte mieyże się ną pieczy,
 Bo oni chcą wprzåtnać pretko swoie rzeczy.
 Y ten Rotmistrz co przyşedł do obozu wczorå,
 Tak maş wieścić że w rozum głowå nie jest chorå
 Kantzykom wiadome iego dziełne sprawy,
 leşcze z młodu przed się wziął rycerskie zabawy.
 Ty Bobowski nie wydzieş odemnie pochwały,
 Zeş w swoim przedsięwzięciu zånzdy bywał stały.
 Już cię sivy włos zåstał ną rycerskim chlebie,
 A przecię się nie zgodziş y z Swiety mi w niebie.
 Bo się tåm będzieş swårzet stary kuternogå,
 W tym cię święci oskårzå y znåmi do Bogå.
 To cię wnet wyprovådzą iåko y onego,
 Co ną sobie odşienia nie miał swådziebnego.
 To dobrze wiem, że cię teş do pieklå nie puşczą,
 Bo byş im ty rozegnał te ich czarnå tłuşczą.
 Będzieş siedział v forty stråşney Cerberowi.
 Upåtrując zåkryte ścięski Orpheowi.
 Potym z tåm cåd wynidzieş ną polå zielone,
 Szmårågdåmi pokryte, kwieciem potrzeşione.
 To tåm swaru nie trzebå, bo się śmieie wşędzie,
 Tåka rådosc nå wieki nieskończona będzie.
 Ty Szuy ski szuy o sobie, choć my pşem kårty,
 Czåsem się teş zabawiamy wiscinemi zårty.

Ciebie

Ciebie nigdy nie zapomniem, boś ty nam ná celu,
 Bez przestanku myślemy o takim fortelu.
 Zeby slotki sen zetrzeć z orzu twych w łóżnicy,
 A tve w wszystkie počiechy ponurzyć w tesknicy.
 Za tva zdradę gościenbyś wielkiego karania,
 Pobiie cię niewinnych płacz, y nárzekania,
 Ktores zgubiel zdradliwie przez swoje praktyki,
 Przetoc się muśa złamać ostrożne zatyki.
 Kiedyć kárku náchela, y tak doznaś tego,
 Ześ niewinnie nátráćiel narodu Polskiego.
 leższe woyská przybywa ná posielek temu,
 Wilanowski Strawiński, ci zdoláia swemu.
 Y ci dšietem rycerskim zázvdy się paráli,
 Y w cudzych ziemiach slawy šábla dostawáli.
 Po tych przyšedł Šápihá w rozum nie przebrány,
 Gronem woyská stroynego pięknie przyoščány.
 Y w rycerskim rzemiešle nie bywał zgániony,
 Sam przez się jest máž dobry, spravcá došviadczony.
 Teraz woyská doštáckiem, Móskvá áni myšli,
 Zeby w pole do boiu przeciivko nam wyšli.
 Ale się šnac zdobeli w tych časiech ná meštvo
 Podmy z woyskiem, opátršmy to ich wielkie Kšię-
 Tám przyšedšy, štániemy ná polney rowninie, (štvo.
 Drugie woyská zášácka po lešney křševinie.
 Moskva šyku wielkiego stoi pod šciánámi,
 Do nich trudno, bo psuiz okrutnie dšialámi.

W O Y N A

Iák z miáštá z dšial uderzã, nášy muŝã roŝno,
 Choć się mocã kušiemy, przećie zãwŝe proŝno
 Woyskom potym kãzãno z polã do Tãboru,
 Aby się wŝytkie zeŝly do dãwneho zboru.
 Bynã nam tych drog czẽsto z woyskiem pod Stolicã,
 Mãiac zbroiã nã sobie y ŝwietnã przyŝbicã.
 Zãstepuiemy polã w koło miáštã wŝećbie,
 Sam to Bog wie, dlugoli tych przechãdek bẽćbie.
 Pošielã nã nãćbieã, á zã krotkim czãsem,
 Ze się w rychle doŝdamy, y stãnie nã nãŝem.
 Bo nã zãwŝe wieŝć dãã co się w moskwie dšieie.
 Co dšieñ minie, to bãrŝiey woysko im niŝczẽie.
 Trzydšieŝtã ŝlotych plãcã zã mãtã ćwierć ŝytã,
 Tãk nãturã zmorzõnã chẽinõŝci nie ŝytã.
 Iuŝ im chlebã nie ŝstãwã, głõdem się pomorzã,
 Nie mãly czãŝ trzy lãtã, iãko nãñ nie orzã.
 Roskazãno Šãpieŝe pod zãmek z woyskãmi,
 Porãdnie wyprãwivŝy, z dšialy, y z prochãmi.
 Poŝedł ŝãtym Šãpihã, y nie chybiel kroku,
 Mãiac przedniã dobrã ŝtraŝ poboćniã nã oku.
 A wtym wieŝniã przywiodã, powiãdã ŝtãtecznie,
 Woysko wiŝi nãd tobã, wieð o tym koniecznie.
 Nãd Zwiŝyñŝkiem w dolinãch tãmci zãŝtapiono,
 Kurãkinu nãd woyskiem ŝprãwẽ poruŝcono.
 W dšieŝiãci mil od Moskwy ŝtoczelã się bitwã,
 Sam Bog z niebã pomocã, y wygrãlã Litwã.
Bo Šãpihã

M O S K I E W S K A

Bo Sápibá w ieden lás zakryt beł w sarsze,
 Y pewnie za Dymitrá Moskwićiná skarsze.
 Iuś był począł bydź sílen Moskal Litwinowi,
 Ale w sarsz tájemny w leśie po gotowi
 Skoczel záraz w bok Moskwie, á ci tel podáli,
 Ze się druckzy áż w tydzień do dom powracáli.
 Położel się Sápibá pod zámkiem budownym,
 Oboz mocno opátzrel okopem wárownym.
 Monáster to kámienny Troycá tak rzeczony,
 Ieno lepiej niż inſze Zamki opátzrony.
 Wypadli z Monásterá doſtáwác ięzyká,
 Wloka ieden zá drugim ná zad nieboſczyká.
 Bo Sápibá oſtrożny, iáko orzel okiem, (kiem,
 W ſwym woysku pilnoſć trzyma pod twárdym wyro-
 Ty Rożynſki z zwoyskiem ſwym pod Moskwe ſię kluſy,
 Niech Szuyſki ſiedząc w mieſcie iák chce ſobie tuſy.
 Przydźcie prętko do tego że ſię muſi klániác,
 A dla wſtydu oczy ſwe dłoniámi záſtániác.
 Ale tám ſieć w mieſcie, krotko długoli bądź,
 Przećię tobie zá zdráde z aplátę ſwoię wſziác.
 W krotkim czáſie kół frogi dębony oſiedźieſz,
 A poſtronnym narodom wieczny poſmięch będzieſz,
 Zá tym woysko podſtapi Polſkie pod ich ſciány,
 Naieznik áſ przed wrotá ná to zgotowány.
 Przypadáli nryzywác woyská przećin ſobie,
 Chcąc ſię rychley roſpráwić w polu ſtrony obie.

W O Y N A

Moskwa o tym ni myśla coła nastawonąć,
 Gotowſzy náſze potki ſtráſkaczych dzieł pſowác.
 Wypádko ich kilka ſet dla hárcu polnego,
 Ale w ten czas nie beto boiu ták znáznego.
 Iuſ teraz wiéſi Szuyſki, iż to ſam Bog ſpráwiet,
 Y zá grzech nieprzyiaćiol ták cieſkich nábániet.
 Ktorzy mu ſerce trapią záwzdy bez lutóſci,
 A záł wyelki iuſ dawno pizeráſiet wnetrznóſci.
 Lzy krwáwe z oczu plyną, iedná druga bñe,
 Boleſć wſzędzie po członkách iáko ſtrzała ſyie
 Zániczłoto, páłace, y máyeſtat drogi,
 Kiedy ſię w nim káždy dzień krwią ſpluſkáią progi.
 Gdy więc rámmi przychoďa proſić záłowánia,
 A ná ſtronie niewiéſiſ dziełek nárzekánia.
 To po oycu záłofnie pláczem roſkwielone,
 To záſ leży nápoły głodem umorzone.
 Iuſ go w mieſcie głod ſciſka, wygánia ubogich,
 Nie ma ich czym nákarmić duſ ták bárzo mnogich.
 Miáſto to ieſt nád zwyczajy oſádá ſeroka,
 A ſrozodkiem idzie rzeka byſtra y głęboka.
 Liczbá ieſt niezliczona luďi rozmaitych,
 Nie wiéſiátem okiem ſwym roiow ták okwitych.
 Znayćieſ Wlochá Fráncuſá, znayćieſ y Turczyńá.
 Polaká, Perſá, Angliká, znayćieſ y Wegrzyná.
 Iuſ tám głodem pomárto bárdo wiele luďi,
 Idu z miáſtá okradkiem, bá y iáwnie druďy.

Wypuſćiet

M O S K I E W S K A.

Wypuśćcieł nám Carowá z národu Polskiego,
 Pánia swoię, á żonę Dymitrá sławnego.
 Ierzy Muszkietey Oyciec, á Tárłowna mátká,
 Potym się tám powoli dopytay ostátká.
 Ten Dymitr páństwem władał ode wschodu Stońcá,
 Części kraion pułnocnych był stroż y obrońcá.
 Ale nie był ostrożny przeto zginął márníe.
 Tákci się páńska wolá dawno dżiwnie gárnie.
 Szuyski duma, że pewnie wstepowác musi,
 Ale ieřsze v Tátaron pošielku pokuři.
 Więcy krolá Szweckiego niezápamiętywa,
 Obiecał mu tizy zámki, ná pomoc go wzywa.
 Ten mu się chętnie stáwiel, iáko sáśiádowi,
 Tuřy, bedę śielnieyřy potym Polakowi.
 Kiedy ich raz nádráżá Moskwá z memi Niemcy,
 Nie będą mi zámyslać do kroleřtwá więcey.
 Amy ná to niedbamy, czekamy ich ráđci,
 Tylko przecię ostrożnie bó to nie zánváđci.
 Mamy zánře zabáwę pod Moskwá gonitvy,
 Tylko że nam dáć nie chcą nigdy polney bitvy.
 Urywamyć ich časem, więc teř y nas oni,
 Kiedy pod mur podbieżem, nástrzeláią koni.
 Akiedy się zmocniety w woysku swowoleńřtwá,
 Do tego się bzydkiego ięli wřeteczeńřtwá.
 Pořęły woysku řkodzić kárzemne zabáwy,
 A do kátá rycerskię zázucięli spráwy.

W O Y N A

W ten czas plácu wstąpić w pole nie nowiná,
 Iż Bogá zapomnieli tá tego przysyna.
 Ieśli on nas wypuści z swey świętey opieki,
 Zostániem w oragánu ná oštátne wieki.
 Návroćmy się rádkę ták do swoiego pána,
 Będzie nam przynwocona siećá z niebá daná.
 Y ták nas Bog osrozy nieprzyiacielowi,
 Y snádnó z gárdlá wyrwie głódnemu smokowi.
 Powiáda ktoś o Niemcách tam od Nowogrodá,
 Y pewnie to nie żárty, bo iuż w nászych škodá.
 Czátá iákoś nápadli ná Kiernożickiego,
 Noca wpadşy, pobieli siećę woyská iego.
 Tátárowie też czynią z drugiey strony trwogę,
 Po lekku nástepują iák nogę zá nogę.
 Seremet z trzeći strony też cóś pomysliwá,
 Do moskwy się obiecał, y z tym się ozywá.
 Aby nam mógł omierzić moskiewskie mieşkánie,
 Tym teraz zábánieni, y to ich stáranie.
 Smolánie z czwartej strony też woyská zebráli,
 Z Niemcámi się chcą złączyć, tám się obiecáli.
 Czuyże teraz Polaku, stoiş w mećie práwie,
 Szuyiski mówi, że będzie rychło po spráwie.
 Y iuż czolá póciera iák komowi z biegu,
 Tázac w takiey zley toni, chwycić się bieżę.
 Przeciw Niemcom z obozu wynieść Zboronşkiemu,
 Pierniey niş Tátárowie przyidą do nas z Krymu.

M O S K I E W S K A.

Iáko chćiny mąż stawy, wziąwszy woysko swoie,
 Nie przykry mu ná plecách ciężar świetney zbroie.
 Przyšedł z woyskiem pod Zubcow, aś tu Kiernożicki
 Ma Moskwę, y kozaki, ále iś nie wśytki.
 Bo mu się rozbieżeli by bydło po lásu,
 Bęćbie potym pámiętał, iák postrzegác w času.
 Szedł Zborowski gościncem ku Stárzycy prosto,
 A Swidercki prowadzi, máiąc straży ze sto.
 Y sstało się po myśli práwie Zborowskiemu,
 Bo na co się vsádkiet, wczynieł dość temu.
 Czata miásto Stárzycę y Zamek obieżał,
 Sroż wśytek ná oblánkach ieśće w ten czas leżał.
 Zápalivśy miásto, pierwey skoczeli do Zamku,
 W ten czas moskał obaczel z wysokiego ganku.
 Iuś Polacy po blánkach, pala Zamek wśędy,
 Muśiś zgorzec nieboże, bo uciec nie kędy.
 Miásto z gruntu zburzono, pogorzáły ściány,
 Zostało się coś muru, ále powalány.
 Pošedł záraz Zborowski záraz ku Torżkowi,
 Máiąc woysko do boiu wśytke po gotowi.
 Przyšedł záтым pod Torżek Zamek opátzony
 Lukmi, strzelba, żywnościz práwie nápełniony.
 Więc przypuśza do śturmu, záwśe z iego škoda,
 Nie ielnego ránióno, y náząd go wióda.
 Połóżył się taborem táńże Zamku blisko,
 Moskwićin siebzyc w zgorę dobiśe wićki wśytko.

W O Y N A

Zamku tego zdać niechcą, bo pośietek czuig,
 Tym czasem potężniejszy parkany buduią.
 Wieść Niemcy o woysku, iż pod Torfskiem leży,
 Bo tá straż, która strzeże ná wysokiey wieży.
 Co dzień wieści odsyła do Niemców gońcami,
 Zborowski nas dobywa w zamku z Polakami.
 Przysli Niemcy pod oboz woyská Zborowskiego,
 Choć nocą, ale przecię nápli gotowego,
 Omyleł się ná czasie Niemiec fortelami,
 Bo takich był chciał záżyć iáko z kozakami.
 Nie ufay w to, żeć piernusá czátá się zdárszétá,
 Co ospáte kozaki w pułnocy groniétá.
 Lepiej czuie Zborowski o obozie swoim,
 Wie dobrze pomocniku o przychoǳie twoim.
 Szly woyská przeciw sobie, Zborowski sykuie,
 Iáko mężny przywoǳcá roty ánimuie.
 Y przyskoczá chcíná młocá z Zborowskiego strony,
 Musiát Niemiec ustepić twárdo uzbroiony.
 Támże pędzą Polacy Niemcá zrażonego,
 Zwycięstwo korona usarzá świetnego.
 Trupem gęsto zástano nieboraków Niemców,
 Poznali grot stálony od nas cudzoziemców.
 Ustapieli pod Zamek, dáley się nie kuśá,
 Ná ratunek Pontusá pewnie prośic musá.
 Lecy w nas znázne było to náśe podkánie,
 Nie po iednym testáment kopiey złamánie.

Kiedy

M O S K I E W S K A.

Kiedy się cztery rotę na czoło potkały,
 W gestey strzelbie, zdało się iakoby pałały.
 Z żalością mi kolegów wspominać przychodzi,
 Ale każdy na świecie kto iedno się rodzi,
 Tym przypadkom podlega, gdy się ktoś uchynie,
 Lekarstwá mu nie szukay, iuż ten pewnie z ginie.
 Świat iest morzu podobny, które z swey buyności,
 Fundamenty odkrywa podziemnych niskości.
 Iesli tam kto pod żaglem iuż prozny nádkieie,
 Y prętko go odbieży żywotá nádkieie.
 Nie rozumiey żeby inniey przypadków ná ziemi,
 Dowodow tu nie trzeba, bo to wšyscy wiemy
 U śmierci wšytko krotney nie maś nic droższego,
 Tylko zawnęże w ślad stapać człowieka grzesznego.
 Za nic w niey zacny Pan, y rycerz waleczny,
 Madry, wdatny, mocny, szesliwy, serdeczny.
 Wšytkich oná z równo kładzie w swym terminie,
 Uchylay się iako chceś, pewnie cie nie minie.
 Gdzie się podział Herkules co się y zsmoki łomiet,
 Albo srogi Hektor, co się z Greki goniet
 Albo on mocny Samson, co obalał sklepy,
 Tysiącami ludźie trącił chocia iuż był ślepy.
 Y on wielki Alexánder, co tym światem władał,
 Y okrutne narody możnościá posiadał.
 Albo oni Mędrconie z dziwnemi głowámi,
 Co latałi pod niebem z swemi rozumámi.

Wšytkich

W O Y N A

Wszystkich śmierć nieprzeżyta pochłoneła z światła,
 I oż się nam własnie ma stać w te dżisieyşe lata.
 Po tym boiu Zborowski szedł do Tweru z woyskiem,
 Máiąc więznie pobrane cnym narodem Polkiem.
 A Niemcá boli rana y infych pobicie,
 Nie dżiwuy, bo tak w tey gize bywa pospolicie.
 Iáże Pontus za námi, ma woysko niemáte,
 Siedm tysięcy Francuzow, woysko okazałe,
 Iesce mu Smolan przysła trzydzieści tysięcy,
 Nie dam tego Polakom sobie dżiałac więcey.
 Przeprawiel się przez Wołbę od Tweru dwie mili,
 Będzie znou zabawa z Niemcámi pochwili.
 Wyşed z miastá Zborowski z swoim woyskiem w pole,
 Bo taką miał namowę z towarzysztwem w kole.
 Strażá dobrze opátrzył w bok y naprzod wşedzie,
 A my tego pilnuiem, co ná koniec będzie.
 Prowádzi Pontus woysko z lasá na rowninę,
 Skopin z Moskwa zastapiel potá potowinę,
 Mieysce takie nie beto coby się zmiesćieli
 Wszystkiewoyská do şyku, tak okwici beli,
 Iuż do nas wieść o sobie często posyłaia,
 Z piętnastu dżiał w şeregi náşe wygadzaia.
 W polkách nam dżiury czynia, co rás to obędzie,
 Komu umrzeć czas przyszedł, námácaia wşedzie.
 Zborowski się podmyka, woysko przepátruie,
 W rekú ma dlugi koncerz á koniem kieruie.

M O S K I E W S K A

Wiǳi iże nie równo bárzo przeciw iemu,
 Bogu władzę porużyć, nieco czynić temu.
 Aco wieǳieć co druga goǳiną przymieǳie,
 leǳi nam Bog pomoże, byǳ Niemcowi w leǳie.
 Y potęzili następować ná niemcá Polacy,
 Iáki heǳie koniec wojny, káždy to obaczy.
 Wtym się woyská potykaia mocno obie strony,
 Ten kopiiá, ow' inieźsem frogim uškromiony
 Tám odráził kopiiinik niemce od fortelu,
 Skąd do náǳych strzelano iákoby do celu.
 Moskwa wiǳąc iż niemcy plácu uǳapieli,
 Náząd wláś iáko muchy wǳyscy poǳkozeli.
 Y przelamał Zborowski nieǳliczone polki,
 Choć śniebodnie záżywał niemiec swoioiey ǳtuki
 Náđ náǳieię to u wǳytkich tá bitwa wygrána,
 Nie równa liczbá woyská bylá opisána.
 Luǳi wǳytkich miał Pontus tyǳiącow czterǳieǳci,
 Káżdemu kto chce wieǳieć, nie omylnie wieǳci.
 Zborowski miał uǳarow tyǳiecy pułtorá,
 Nie inázey, wierz ty mnie, iákbyś wiǳiał wzorá.
 Miał teź ieǳcze Zborowski ǳieniweć set kozaków,
 Ale záras ǳpeǳono z polá nieboraków.
 Spádo tyǳieć Fráncuzow gǳie się potykáli,
 A tychem ia nie liczet ktorych z sobá bráli.
 Nie pomogły miǳternie záǳádkone ǳiáta.
 Taki wǳtręt moc niemiecka od polaków miáta.

W tym przyśędł Kopyciński y maź nie podleśy,
 Iuś Dymitr liśbą woyską co raz dośtátmeśy.
 Co raz więcey przybywa, co raz to mocnieśy,
 Náśe spráwy záczęte niź pierwey penmieśy.
 Iuś Szuyśkiego do Czerńcow pośtizyc wola máia,
 A náśego Dymitrá przyiáć zámyśláia.
 Bo się im iuś náprzykrył, głodem ich pomorzet
 Ná pięćiore wkrąg miáśtá woyská ſwe polożet
 Kupiec.

Iuś was Bogu poruczam Mośćiwí pánowie,
 Nigdy więcey iáko dśis nie byto w méy głowie.
 Zem się wáżet poćieráć mowá Senatory,
 Y powiádać ták wiele ná ſwoy umyśł chory.
 Iuś ia więcey nie niemiem, coby wam powiádać,
 Přeto każe ſwe konie do wozá zákládać.
 Y poiáde w ſwa drogę áże ku domowi,
 A tę woynę porzuce zbroynemu Marſowi.
 Wiśac hayno z dáleká zda mi się že kśiędśá,
 Bo mi w Moskwié doięta iáko y mnie neđśá.
 Ten wam powie o wſytkim tylko go ſpytaćie,
 Gdy mu ieſt ſe ná kápę poſtan ſukná daćie.

Woyny Moskiewskiej

Książki Czwarte.

P R A L A T Z V O Y N E Y.

Pánowie

M O S K I E W S K A
P A N O W I E.

Zdami się to przyiachał ten książę w rewerendzie,
Pośleż kupcá, od woyská, powiadać nam będzie.
Choćcie do nas Pralacie, Pánowie mu rzeka,
Bo te chude woźniki zwozem nie ucieka.
Wolicie tu odpocząć w nášej párásiey,
Konie swoje pošlicie tu do Plebániey.
Bo tam mieysce spokoyné, wyspicie się dobrze,
Pteban bywa gościom rad, y dáie pić szodrze.
Ale nam co powieďte pierwey z támtych kráion,
A wśákeście wiadomi nászych obyćzáion.
Kiedy człowiek przyeździe z dáleki kráiny,
To káżdemu potrzebá pytáć o nowiny.
Bo my w stronach odległych nigdy nie bywamy,
Co nam o nich kto powie rádzi go słuchamy.

Książd.

Wieďte że Krol nástąpił do Moskwy z woyskámí,
Y Smoleńská dobywa potężnie działámí.

Pánowie.

Toć my wiemy, że Krol szedł Smoleńská dobywáć,
Y dawnych przodków swoich stráty odiskiwáć.
Ale z woyskiem Tuśińskim co się teraz dzieie,
Iesli tákiey iák pierwey o páństwie náścieie.

Książd.

Iuż teraz inśa dumá będzie ná stolicy,
Z taboru zuciékáli Boiárowie wśyscy.

W O Y N A

Złękl się Dymitr nieborak, y myśli o sobie,
 Podobno mu dla Cárstwa vsięść w ziemnym grobie.
 Wy waleczni Polacy stoycie w szych terminách,
 Niech wasza sława płynie y w obcych kráinách.
 Anysák wam nie nowina w cude páństvá chościć,
 Turczyná niewiernego podle konia wościć.
 Ukracacie sábla swa potężne narody,
 Nie wspárlá was moc wielka áni złe przechody.
 Ale Cará strwożyły postáwy zmysłone,
 Ze się pisał Dymitrem to są rzeczy ptone.
 Spádlá z niego máskará zá ktora był frogi,
 Co mu dla niey skazano taki kleynot drogi.
 Iuż w sych obciáwiono ony iego błedy,
 W obozie nowych wieści pełne káty w sedy.
 Lecz przeszkoda nie bely te iego kłopoty,
 Ale wóciekl rozbiw sych w obozie namioty.
 Azátym w woysku rozruch y niezgodá wielka,
 Dzien plázu okázuie w woysku duśá w szelka.
 Záłość wielka Dymitrá, choć był nie prawdliwy,
 Zolniers wođá stráćiw sych bárzo był tesklivy.
 Przyrownácb y sierocie ono woysko sławne,
 Yż w taki koniec przyszly ich zamysly dawne.
 Nie ieden krwiaz opláwiet Moskiewskie zastugi,
 Ten bez rýku, on bez nog, leży w ziemi drugi.
 Aiákoż w sych mocnego Boga spráwy winić,
 Albo co przeciw iego woli sych swiętey czynić.

M O S K I E W S K A.

Hetman u nas niezgodá, bo iedni Carowi,
Druzy zá sie żyzliwość oddáli Krolowi.
Y posły woyská różno z obozu Tuşyná,
Pocieşna to Szuy skiemu w stolicy nowiná.
Pod Smoleńskim pan leży Krol niezwyćieżony
Májac pewná wiadomość ná wşelákie strony.
To teź betá nie táyna, że Szuy ski z woyskámí,
Smoleńská chce rá towác pospołu z Niemcámí.
Niemcow ma šestć tyśięcy, á Pontus Hetmánem,
Swym woyskiem y Moskiewskim ná ten czas názwá-
Postal Krol przećin iemu Hetmáná swoiego (nem.
Ktory zabił woyskámí narodu Polskiego.
Woiwoda Kiiowski w ten czas go pişano,
A przez wi skiem Żotkiewski z dawná názywano.
To w şlawę nie ubogi, y z możnego domu,
Nie dał w meştwie przodkowác przed sobá nikomu.
Teraz go wyşpey nioşá ty kráie pulnocne,
Poráziel pod Klusynem woysko doşyc mocne.
Choć máta miał poteęę polskiego uşarzá,
Przećię ştanął ná głowie bárdego mocarzá.
A ieşli kto niewiádom nápişę ia y to,
Iáko woysko pod Klusynem Szuy skiemu pobito.
Tylko ná mię nie ćşiwuy zacny Czytelniku,
Zeć te woyská postáwię w rycerşkim ordynku.
Kiedy Hetman z woyskiem swym przyşedł do Cárówá,
Za ştał tá m z Moskiewskimi luďmi Woiułowá.

W O Y N A

Tu się Wołuy okopał ostáwiał ostrogiem,
 Kobeliny postáwiał danym swym nalogiem.
 U nich taki obyczaj że nigdy od płotá
 Chybá gwałtem wyzenieś iak leśnego kotá.
 Tám w kolo osáczono ty moskiewskie chłopy,
 Zá fráskę nam strzelcoy siełá y trudne okopy.
 Polacy y po wodę wystápic nie dáda,
 O Pontusie, o Niemcách zánwzdy pilnie ráda.
 A Pontus woyská wieźbie pięćdziesiąt tysięcy,
 Bá ieźsze to nie wiele, inśy mówią więcej.
 Nie stráśny Żołkiewskiemu, wśák nie liczbá biie,
 Przed Orłem siłá ptaków do cieniá się krye.
 Zátym Hetman pod bokiem stánął Pontusowi,
 Ieźsze Niemcy do boiu nie beli gotowi.
 Iednák Hetmán woyská ich nie bił ná pościeli,
 Stał dlugo nád obozem poki sámi chcieli.
 Dla tego ich nie gromieł nie gotowych zbroynie,
 Zeby rázem uczynieł koniec wśytkiey woynie.
 W tym czásie się iak mrowki wśytkie woyská ruśa,
 Do potkániá ich śykuią, dobrze sobie tuśa.
 Przewiśfeli wielkóścjá Polskiego hermána,
 Sam Bog wie, komu zwiierzchność bęćsie przypisána.
 Niemcom naprzód kazáno, moskwá przy derewni,
 Zásiadśy ármate, iuś obrony pewni.
 Hetman Polski iakoby sercem rospalony,
 Ukazawśy do boiu plác ná wśytkie strony.

W tym

M O S K I E W S K A

W tym przyniódł Kopieyniká z Niemcy do potkánia,
 Dżurne rannych w tym boiu bely nářekánia.
 Męztwo wespól z Fortuna stoiz o bok sobie,
 Okrutnie się biecziety z sobą woyská obie,
 Owo teraz moc wzięło, aż ci wnet warleie,
 A to zaś z swych pošielkiem nie tráci náćbieie.
 Boże ktorys był rzadca ná poczátku sviátá,
 Tyś nas wřtkich náćbieia ná skońzone látá.
 Ty się smiluy nád tymi co tu umieráia,
 Niechay neźni od ciebie dźis ráfunek máia.
 Ořtátni glos podnořa o Boże do ciebie,
 Abyś im grzech odpusćciel przed sobą ná niebie.
 Kiedy się obie strony tak krwia náćieřety,
 Do obozu Niemieckie woyská wřtapiety.
 Gdzie piechotá Fráncuska wřyćká stoi w spráwie,
 Ktorey niźli dobeźiem zápoćim się krwánwie.
 Bo się spisem y dźiály ořtánwiáli w koto,
 Trářřli iáko ná cel, wygořa y w czoło.
 leřce nád to co wiekřa, że zá blotem stoia,
 Głořno w bebny kołáca piřczateckę stroia.
 A w tym Moskwie stráćh w oczy, nuř w konie do domu,
 Ze ármaty nie było pilnowáć nikomu.
 Toć práwne dogoćieli mniey beźciem prácowáć,
 Niemcy wiázac swoie zle, nuř známi tráktowáć.
 Tamże się Pontus klánia y z swoimi Niemcy,
 Z nowu przysiágl, z Polaki nie woiowáć wiećcy.

Záтым

W O Y N A

Zátym pošty przysłano z miásta stolicznego,
 Prošac syná ná páństwo u Krolá Polskiego.
 Ktory páństwem ná wieki i za dšic będzie śnádnie,
 Dla iego możney ręki nigdy nie upádnie.
 Ten zwiázek będzie stráśny u wšytkiego świátá,
 Między pány ziemskiemu nie będzie mu brátá.
 Ieśliże to siwá mocą Pan Bog raczeł spráwić,
 Trudno się mocniejszy ma ná świećcie ziawić.
 Dal to Krol Żółkiewskiemu swemu Hetmánowi,
 Chcac Moskwie strzymáć wšytko co on postánowi.
 Tánże Hetmán zawiéra kontráktu z boiáry,
 Wáruia to, żeby Car nie odmiéniał wiáry.
 Bo o to wšyscy mierem napilniey prošeli,
 Kiedy známi pospołu u przysięgi beli.
 Po przysiędze do miásta po kilku pušczano,
 Potym wšyscy wiácháli, á nie zabrániano.
 Siáć wielki Krolewicu ná swym máiestacie,
 W ręce mu złoty Posoch y Koronę daycie,
 Wšytkie páństwa Moskiewskie biycie czołem swemu,
 Moskiewskiemu Carowi Monárše Svedckiemu.
 Zdrów pánuy długie látá ná swym páńskim thronie,
 Niech cię Bog zánże trzymá u swey świétey obronie
 On niechay twe umysły do wšytkiego spráwi,
 Rády złey przewrotne niech ci sam obiáwi.
 To lubie, nie z náturey twoiey Wielmożności,
 Pełni zdrády z náturey subtelnych chytróści.

| Choćiaże

M O S K I E W S K A.

Choćiaże dziś przysięże, wnet iutro odmiáná,
Ta przysięga zdrádkieli pierwey swego páná.

Nic oycá ná śmierć wydać byle co przybeto,
Wczorá mowiel o Caru choć mu się nie śnieto.

A to wšytko dla tego, że są bárzo chćiwi,
Ná śmierć swego bliźniego okrutnie skwáplivi.

Wiáry nigdy nie strzymać takie ich śaleństwo,
Miey zámwše ná bázieniu to niebezpieczeństwo.

Dumny pan ze stá ieden ledwie prawdę rzecze,
Zá bezecnym tákomstwem co żywo się wlecze.

Zgołá prawdy nie wiele mieczy káżdym stanem.
Bo się oni wnet zgoda ná odmiánę z pánem.

Niechći to Bog obiáwi, iák maś o nich trzymać,
Kiedy potzng źle knować co z nimi potzynać.

Atoć teraz przysiágnwšy stolicę poddáli,
Ześ ná rok ich nie stánęł, iáko strzymáli

Zá tak máła przyczyna wšyscy się spiknęli,
Zdráda sobie przyrodozng oczy zástonieli.

Szukáią mimo ćiebie Cará ku swey myśli,
Z wielkim woyskiem do moskwy buntownicy przyšli.

Owoś zaráz zázęli woynę z Polakámi,
Bo się byli rozšiali po mieście rotámi.

Potym się wnet ścisnęli wšyscy w Kitaygrodzie,
Krym dobrze opátrzywšy, ktory nas w przygoćcie.

Zámwše ná swey pieczy miał, bo iest bárzo mocny,
Iś temu podobnego nie ma kray pułnocny.

Bo jest dobrze wywiezion nad miásty murámi,
 Wszytkich kátow obrony swoiemi ścianámi.
 Widzi moskwá, z Polakow że zaráde postzegli,
 Bo roty do iednego Kitaygrad ziwiedli.
 Zátym sie wnet uskromia, zmiáć znać nie dáig,
 W káżdym mieście luźi gwádz, y tárgi bywáig.
 Rzekli sobie zwáde poczác pewnie w wielki piátek,
 By przynwiedli do skutku zley myśli początek.
 Ale ná swoy opadek czas ten poprzecieli,
 W Carskim grodzie straż mocná u bramy pobieli.
 Przeto si teź kreiw z miásta rynstokiem lunęta.
 Wszytká ziemiá trupem gęsto sę zákretá.
 Dobywáigac Zmiennikow miásto zápalono,
 Y dwory ich ozdobne do gruncu zniśczono.
 Moc się wielka zbieżátá luźi rozmaitych,
 Moskwy, Tátárov, Duńcow, árzamař okwitych.
 Iáko ptacy w leśieni skrzykiem do Cieplice,
 Ze wšytkich stron przychođa woyská do stolice.
 Iáko lástřab ptařetá zgania do kizewiny,
 Ták w Kitaygrad wegnano wšytkie Polskie syny.
 Tuř przed bramá czekáig iáko sinok nie syty,
 Nánwiedzil nas gość strářny ládá iak niezhyty.
 Bo nas w kolo woyskámí osádzono wšędkie,
 Iák ná dzewie śielonym roy mátkę osiętkie,
 Strách pátrzáć ná taki gmin ypożyć ich trudno,
 To rzecz pewná, że byto nie iednemu nudno.

M O S K I E W S K A

Tak był w ten czas Moskwiczin Polakowi frogi,
 Lecz im potym Bog zráziel podniešione rogi.
 Lepunowá stucháig Moskwá niezliczona
 Boiáronie, y stizelcy, y mtoč me čivizona.
 Zborowski Polskim woyskiem rzácił ná stolicy,
 Gašiewskiego stuchali boiáronie wšyscy.
 Ktorzy chcieli przysięgi dotrzymác státecznie,
 Przeto będą zá wiernych poličeni wiecznie
 Tu nas Lepun pilnuie, straša z káždy strony,
 leno mamy w pošizodku mury do obrony.
 Bosny przećie Kitáiu z Krymem dotrzymáli,
 Choćasny się z ich woyski beli pomiešáli.
 Przyšło ćiasno Polakom tákiey gásci ludi
 Poyđie zá mur Zborowski, w Krymie będą družy.
 Przez dwie miešćie się przebić nie bierz tákiey rády,
 Mušim ogniem wystrášyć tákie złe sašiadý.
 Támže wyšło kulká rot y z niemcámi zbroynie,
 Sercem mežnym od Bogá obdárzeni boynie.
 Ze wšytkę moc Moskiewská práwie šizodkiem przefli,
 Až do brony dzewiány pochodnie przyniešli
 Onoš zaráz z bramami miásto zápalono,
 Y strášnych nieprzyiaćioł ogniem wycišniono.
 Nie ieden w ogniu podiáł dobrovolne meki,
 Z stráchu mieczá frogiego y okrutney ręki.
 Y tak miásto przemožne rowno z šiemá leży,
 Ze y niema bestýá kędy chce przebiežy.

W O Y N A

To wſyſtko prozna bardość tym ludziom ſprawniela,
 Bo y Bogu ſamemu záwſze przykra beta.
 Iákiey dziwney ſtruktury Ierusalem beta,
 Ale iák ſię upornej niezgody nápieta,
 Wnet pan ón piękny funduſz wywrociela ná nice,
 Y oddaleł od niego ſwoie obietnice.
 Y o Rzymie pogáńſkim ták rozumieć trzeba,
 Iż nádeń nie było nic bliſzſzego nieba.
 Nie pomogła wynioſtość miáſtá ták zacnego,
 Choć mu ten ſwiát nie będzie miał nigdy rownego.
 A ony miáſtá Greckie w iákiey ſpráwie były,
 Zezá ſwoia wolnoſciá nie mály wiek żyły.
 Ale iák w nich niezgodá gniazdo ſwe wſtáta,
 Ták im iárzmo ná ſyie nieſtożone dáta.
 Bo ich Turek pozbierał iák ná lepie ptaki,
 Y w niewola zábrano ony nieboraki.
 Tákże ſię Moskwie ſtáto w támte przeſte látá,
 Nie zápomniá Polakow poki ſtánie ſwiátá.
 Bo te wſytkie máchiny z gruntu wywrocieli.
 Znáki ſáble nie ſytey ná wiek zoſtánieli.
 Tám dziwna iſtnoſć pańſka z nieba wkażána
 Bo tá rzecz rzadko beta ná ziemi ſychána.
 Iáka wielka moc luđzi rozmáytych beta,
 Mieſkáńcow miáſtá tego, y Moſkiewſka ſielá.
 Sto ſie dm dzieſiat tyſięcy ſámych Boiar beta,
 A trzydzieſci tyſięcy ſtrzelcow wychodzielo.

M O S K I E W S K A.

Ci wſyſcy ná ſtolicy dwory ſwoie mieli,
 Táká mocá Polakow z miáſtá wybić chćieli,
 Lecz nie dlugo w tey zwiáćbie miédy námi beli
 W goðinie ledwie z miáſtá ze krwiá wyptynęli.
 O poſpolſtwie nie mowie, tak ich beto ſietá,
 Ze im liczbę wynáleſć niepodobna betá.
 Iednák po tym zburzeniu piſmem dochodżono,
 w obiazd miáſtá wſytkiego ſiedm mil powiádanó.
 Po tey woynie pod murem woyská potoželi,
 Ze wſytkich ſtron potęga dobrze opátrzeli.
 To iuſz mamy ſáſiedztwo bliſko z nimi wſęðbie,
 Bog to wie, miédy námi, iáki koniec bęðbie.
 Szęć tyſięcy Polakow beto ná ſtolicy,
 Rzadko beto obaczyć ſwego ná ulicy.
 Bo kiedy więc iednego tyſięc obſtapięto,
 Słuchájąc ſłow przeſtronych pretko ſię ſprzykrięto.
 Aktoby teſz nie wieðzial iáko Moskwa ſtátá,
 Iákie ſciány w około y potęgę miátá.
 Napizod Krym w ſámym ſródku murem obwieðiony,
 Doſtáteczná obroná práwie opátrżony.
 Ale ná tym nie doſyc' choćiaże ſam głowa,
 Oblápięto drugi mur, Kitáygrodem zowá.
 Te mury miédy woda práwie, w widlách ſtoia,
 Z żadney ſtrony przyſtepu nigdy ſię nie boia.
 Wkoło tych dwu ſieðbiáto miáſto známienite,
 Dla ſwey piékney ozdoby beto nie pożyte.

W O Y N A

Murem białym białkami otoszone pięknie,
 Nie bárzo się potężnych nieprzyjaciół złąknie.
 Tych wŷytkich miásto czarne strzegło ná wŷe strony,
 Máiąc párkan w około koŷtem ozdobyony.
 Wieżami y ármatą y row wykopány,
 Ná trzy sáżnie głębokí ku obronie ściány.
 Táka belá ozdoba miásta stolicznego,
 Monárchiey Moskiewŷki y Cárstvá pyŷnego.
 Godne było pochwały to miásto budowne,
 Ná wŷchod Słońcá nie widzę by mu belo rowne.
 Táka wielką obronę miásta tak zacnego,
 Obrocít Bog w perzyny ognia żárlinego.
 Y teraz ieŷsze mury leżą powálone,
 Mym zdániem, nieśmiertelną ręką postáwione.
 Niech się miásto wynieŷie wŷokiemi mury,
 Gdy od Bogá pomocy, tedy y bez dŷiury,
 Nieprzyjaciół dostąpi forty sklepow mocnych,
 Nie pomoga potężne wŷy. strazy nocnych.
 Ale ráczey porzućcie te zabawy swoie,
 Bo się teraz pod ten czas lepiey mieć do zbroie.
 Woyná się przedłużeńá trwa we dnie y w nocy,
 Owemu dŷis przybelo, iútro temu mocy.
 Zadne mieysce tak skryte w tym mieście nie belo,
 Zeby góbie náŷych bráci krewiá nie optnęło.
 Tak się wŷędkie ściéráły woyská popędliwe,
 Wáżąc ná się z obu stron obiedwíe teŷkliwe.

M O S K I E W S K A.

Wycieczki bárzo wielkie, y do tego częste,
 Cály dzień nie uſtána puki bárzo geſte.
 Nád zwycazy to Polakom woyná przykra betá.
 Bo ná pieſzych gonitwách zginęło ich ſielá.
 Wychoď ná ſtraż do muru chociaś nie iadł w zora.
 Strawielbyś teraz pewnie, nie trzeba doktorá.
 Ale żarty ná ſtronę w takowey przygoďcie,
 Kto tám nie był, nie umie powieďcieć o głoďcie.
 Przez cály rok nie było inſemu wyſpánia,
 Dla przykrych nieprzyaciół y ſtizelby tráſkánia.
 Iednáki grom uſtáwne tak we dnie iák w nocy,
 Co dzień ſtronie przecinney przybywa pomocy.
 A nam, niemáſz náďzieie by ſię kto ſmiłowál,
 Coby nas choć tyſiacem piechoty rátowál.
 Co dzień to nas inniey w liſbie, gdy ſię poczniem gonić.
 Kiedy ſtizeli ſto tyſięcy, trudno ſię uchronić.
 To tu zaráz z uſarżmi iák ze ſnopámi
 Z tych nieſzczefnych wycieczek do máſtáz trupámi.
 Ale iedna ze wſytkich ma byď opifána,
 Bobytá nie iednemu gorzſko optákána.
 Gdy nam Niemcey mury, wzięto y piechotę,
 Uſarżom nie iednemu zgániono ochotę.
 Y tak moca do Krymu Moſkwá przyſtapieli,
 Ze iuſz druźy ná zwoďcie bá y w bramách beli.
 W tym Zborowſki z poſielkiem przybiegl z drugiey ſtro-
 Aby nie ták, iuſz by był y w ten czas ſtrácony. (ny,
 Trwamy

W O Y N A

Trwamy długo w zamknieniu, trudno y po wodę,
 Prośmy, że nam za czasem Bog stanie za szkodę.
 Potym nam Krol Hetmána przysłał Litewskiego,
 Ná wšytko maż, y wiadom dzieła rycerskiego.
 Iako ogień wyniosły myśl iego żarliwa,
 Maż sercem nieskroconym, monvá przerázliwa.
 Sietá ten biten wygrał za swego urzędu,
 Za iego dziełną spráwá nie byváto błędu.
 Támże záraz pod bokiem legł Moskwicínowi,
 Ná sercu nic nie zęšto takiemu wożkowi.
 Iako więc lew w swych knieiach obchođi żwierzętá,
 Przez iego trop nie śmieią wyniść niebożętá.
 To tám łápa ktore chce do pokármu sobie,
 Rownie się tak Moskwieskim státo w támtéy dobie.
 Iako páństwu Rzymskiemu Atylá był frogi.
 Táleś nam zá cześć stánął Chodkiewiszu drogi.
 Nigdy olbzym nie był sercem rowny tobie,
 Boć nie zęšto ná mężtwie áni ná osobie.
 Pokryślaleś swá sábla Węgierskie kráiny,
 Czešto slychác o tobie y w Niemcach nowiny.
 Yś cię szczęściem Bog z neibá wdáronáć raczeł,
 Boś wielki poczet luđi pod Kichlomem zwałzeł.
 W Moskwie cię niezápomniá, rostopny Hetmánie,
 T woie spráwy nie zgaśną poki sviátá stánie.
 Nie wiđeż zálu omrzeć kto w takim terminie,
 Látá z czasem uplyná, á starvá nie minie.

Tá Monárchy y Krole, dawnych wiekow ludzi,

Oná groby otwiera, y podziemne budzi.

Nád te žádná trváľša rzecz ná zemi nie beľá,

Kt oraby swego času odmiány nie wzięťá.

Krom tey tylko, á inše omyľá cšowieká,

Prozność wšystko ná šwiećie od pierwšego wieká.

Ten dšis wzgorę wyniešion bo v šczęšćia w mocy,

Ten iutro z wysokiego stolcá ná doľ krotzy.

Ten wší, miáštá, y zamki poteźne buduię,

Iš mu zešľo ná šczęšćiu, więc Bogá winuię.

Ale prozno niebože sprzećinvić šię Bogu,

Nie byl táki ná šwiećie, coby nie znaľ wrogu.

Obrot Niebios táki iešľ, w tym mieyſcu náleźe,

On dšie zášię wysoki filar me došięže.

Y ták kogo niebiosá przyciſná ku zemi,

Meźtvo, rozum, y godność, pretko šię odmieni.

Bo ták Bog wšechmogacy ludški narod koi,

Ze šię potym y ſámá zemiá niezostoi.

Kiedy przydšie prorockim duchom prawda pláćić,

Tedy šię iey z upadkiem iuš przydšie pobráćić,

Obaczynšy niešćatášć ſwiátá obľudnego,

Mušę pioro porzucić, á pilnowáć swego

Kreſu žyćia ná šwiećie, niechawšy zabáwy,

ľáko wdáć przed Bogiem nápotym ſwe ſpráwy.

Koniec.



